

„Moje wołanie niech do ciebie przyjdzie”

Spośród poetyckich książek, mówiących o miłości w szerszym znaczeniu, nowy tom Alicji Patey-Grabowskiej poruszył i zaciekał mnie szczególnie. Podprowadzają do niego dwa zbiorki z dotychczasowego bogatego jej dorobku: *Oda do ciała* (Warszawa 1998, LSW) oraz *Rozum i serce* (Kielce 2010, OW „STON 2”). Część powtórzonych z nich wierszy znajduje w nowym wydaniu z końca ubiegłego roku wrażliwą kontynuację, przemyślaną głęboko dopowiedź. Przedsmak tego daje krótki odautorski wstęp: „Miłość jest antytezą nienawiści i śmierci. Miłość niejedno ma imię. Może być do mężczyzny – kobiety, dziecka, przyrody, kraju. Może łączyć ludzkość. I taka jest tematyka, i temu służy układ tomu”. Czytając od pierwszych stron (więc i to, co było już mi znane) do ostatnich w narastającym coraz bardziej napięciu, odebrałem cały sens i walor koncepcji.

Zakłęcie: „moje wołanie niech do ciebie przyjdzie” wynika z magicznego gestu. „Czyni” go energia i moc sprawcza słowa. Poetycki obraz-akt („obnażone ciało i spragnione wargi”) ukazuje i wyraża jednocześnie, jak niewiele trzeba, by wyzwolić przemożne uczucie miłosnego pożądania, silnego i wielkiego niczym „ogień, który obejmuje niebo”. Od czego się to zaczyna? Od niezwykłego trafu odnalezienia się i zespolenia obojga, którzy rozkochują się w sobie z „łaski olśnienia” dla „jedni szczęścia” w nieodłącznym niepokoju i lęku, „aby tak wypełnione po brzegi / donieść / wspólnie / do końca” (*Olśnienie*).

Ci dwoje, będący względem siebie „twarzą w twarz w zachwycie milczenia”, są poza przestrzenią i czasem mali i zarazem najważniejsi. „Tkwimy w źrenicy kosmosu / jak dwa drobne pyłki gwiazd” – tak spuentowany jest wiersz *Pigmalion*.

Otóż ci dwoje, „wybrani przez dobroć przypadku” i złączeni swymi krwiobiegami i oddechami, zostają „scaleni w jedno” („Adama-Ewę” – ważny jest tu spajający w dwuimię łącznik), ale też „koniecznością losu” mogą być rozdzieleni: „rozdarcia na dwoje rozpruci do serca / ptakami słów które nigdy nie odnajdą gniazda”, pozostając odrębnymi bytami: „Adamem Ewą” (zapisanymi w książce z dużym odstępem, jakby po przeciwległych skrajach szerokiego domyślnie wersu).

Zresztą, bywają też „samotni sobą” zespoleni pożarem pożądania w błysku chwili: „Na nitce bezpamięci / zawieszeni” (*Zespoleni*). I bywają zespolenia szczęśliwie trwałe, sprawione „nie namiętnością”, a „czułością tkliwą”, gdy w czas „dzieciństwa starości” wystarczy, żeby być ze sobą „w ogrodzie życia / na ławeczce licząc obłoki” (*Po latach*).

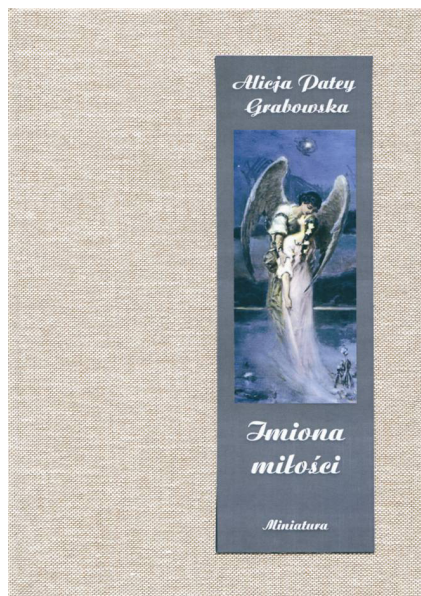
Jak wyczerpać rozmaitość możliwych – zwłaszcza tych duchowych – powiązań?

Także tych „na odległość” lub – pochwytnych tylko najsubtelniejszym zmysłem intuicji – gdy następuje „odpływ” i „cisza jak twarz śmierci / pozdrowienia śle”, a leżący obok siebie cisi pozostają „nieczuli na dotyk / jak ryby na stole / nakrytym do stypy” (*Cisi*). Patrzymy na pogorzeliśko po „żalu namiętności” wypalonym „w popiół”, gdzie „morze znowu ma barwę bladocińską / jak wargi zatrzaśnięte / i dłonie w których brzęczy pustka” (*Pogorzeliśko*). A przecież autorka tworzy jeszcze – zgodnie z zapowiedzią w cytowanym *Wstępie* – liryczne wyznania miłości do „dzieci Gai” („by małe płuca wykrzyknąć w jutrzeńkę”), przyrody, kraju, ludzkości (skoro „jestem częścią wszechświata”) – również poprzez bunt i sprzeciw wobec głuchoty i ślepoty na pleniącą się „obłudę jak pleśń” i, często bezkarnie, krzywdę. Poprzez współczujące wyczuwanie na „kruchoc / ludzkiego życia”, dopóki „mój kosmos moje serce / bije” (*Przemijanie*). A to przecież nie wszystko, bo miłość dotyczy również Ojczyzny doświadczonej przez Historię, gdzie „każdy skrawek ziemi / jak z popiołu urna” (*Polska nekropolia*).

Inkrustuję tę wypowiedź fragmentami wierszy, by dowieść, jak – słuchając ich na spotkaniach w z lekka śpiewnym, sugestywnym przekazie autorki – myśli się odczuciami i odczuwa rozbudzoną metaforami wyobraźnią. I jak się, zarazem, w wystawianym ciągle na surową próbę sumieniu refleksyjnie, odbierający wrażliwie, niepokoi.

Niech teraz każdy, czytając, spróbuje wwołać w sobie ów nastrój tyleż duchowego przeżycia wezbranych emocji, jak i niepokojącego zatroskania, ocalającego jak najwięcej z tego, co dla człowieka i natury najcenniejsze.

Stanisław Nyczaj



Alicja Patey-Grabowska, „Imiona miłości”. Wewnątrz reprodukcje malarstwa Wilhelma Kotarbińskiego. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013, s. 63.

Czy prawda i czytelnik poszukują gwałciela?

Janusz Orlikowski systematycznie dostarcza czytelnikom powodów do kolejnych wrażeń, już to tomikiem wierszy (ostatnio *Piękno, droga i czas*, 2010), już to solidną porcją zastanowień nad światem i człowiekiem, jaką zawarł między okładkami tomu *Gwałt na prawdzie. Eseje i szkice* (2014).

Pracy raczej nie należy stawiać na półce z etykietką „krytyka literacka”, bo to zubożałoby potencję omawianego zbioru. Lektura zawartości daje natomiast pełne prawo do sklasyfikowania jej, co sugeruje pierwszy człon podtytułu, jako eseistyki, choć, według mnie, z poszczególnych tekstów można wydobyc zarówno fragmenty ściśle krytycznoliterackie lub nawet egzegetyczne (zwłaszcza w częściach dotyczących odczytań Biblii), jak również będące zapisami diariuszowymi, kartkami z podróży poza siebie, w rzeczywistość. Sam pisarz sygnuje przynależność rodzajową niektórych utworów: *W sprawie tożsamości* to „mój komentarz” (s. 37); gdzie indziej mamy już termin „esej”: „sens powziętych w tym eseju rozważań” (*Pożądanie i miłość*, s. 63), „Piszę o tym zdaniu szerzej w eseju o znaczącym tytule *Mój daimonion*” (*W tajemniczy wiary*, s. 81). Tytuły czterech tekstów to efekt połączenia ogólnego czy wręcz skromnego wyrażenia „kilka słów” z dookreślającą je zapowiedzią tematyczną: *Kilka słów o świadomości, Kilka słów o cierpieniu i dzielności, Kilka słów o radości, Kilka słów o śmierci*, natomiast jeden utwór stanowi dobitny *Szkiełko i niczym albo krótki cień*.

Orlikowski to w pełnym sensie homo sapiens, istota nie tylko czująca, lecz rozmyślająca. Znaczna część książki została przecież owdądnięta przez metafizykę, skoro autor swoje rozważania wznosi na wyższy poziom badania, niemal eksplikacji, dlatego tak dużo słów wielkich, słów-znaków wartości: autorytet, prawda, tożsamość, czas, daimonion, miłość, wiara, świadomość. Filozoficzny ładunek zbioru uderza już przez samą obecność pism i wizji Diogenesa z Synopy, Platona, Sokratesa czy Arystotelesa, szczególnie w początkowych esejach. Dla przykładu zauważmy, iż w tekście *Gwałt na prawdzie* autor dokonuje analizy dwóch zdarzeń starożytnego świata. W pierwszej części tworzy portret Sokratesa: przywołując powody skazania filozofa na karę śmierci, czyni analogie między obyczajami ateńskimi i mentalnością Unii Europejskiej. Sokrates, choć niesłusznie skazany na śmierć, nie korzysta jednak z możliwości ucieczki, a czyni to w imię prawdy. Z kolei w części drugiej Janusz Orlikowski negatywnie ocenia gest Aleksandra Macedońskiego dotyczący rozwiązania kwestii węzła gordyjskiego poprzez rozcięcie mieczem (przemoc i agresja zwyciężyły myśl). Wyodrębnijmy też grupę esejów biblijnych.

(Dokończenie na stronie 13)